Nr 32. Niedziela, dnia 24 czerwca 1923. Rok II.

NOWINY „SMOK“

MOTTO: Difficile est satiram non scribere.

Cena pojedynczego numeru **500 Mkp.**

CZASOPISMO BEZPARTYJNE

WYCHODZI CO CZWARTEK I CO NIEDZIELA.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3, urzęduje codziennie od g. 2—4.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Franciszek Uszko.** ◘ Wydawca: Franciszek Uszko.

Do nabycia w każdej trafice w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. — Manuskryptów nie zwraca się.

Prenumerata kwartalna 11.000 Mk
Z odnoszeniem do domu 12.000 Mk
Prenumerata zamiejscowa 12.000 Mk

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	300000 Mk
$1/2$ strony	150000 „
$1/4$ strony	75000 „
$1/8$ strony	40000 „
$1/16$ strony	20000 „
Drobne ogłoszenia za słowo	250 „

Skrytka pocztowa Nr 2.

Treść numeru:

Piekąca sprawa.

Dla uzdrowienia waluty naszej niedość jest wydać cały szereg ustaw regulujących tą kwestję, niedość jest wydać odpowiednie zarządzenia — lecz główną wagę należy przywiązać do szczegółowego wykonania obowiązujących przepisów. Przepisy odnośnie do banków, jako instytucji, łatwiej jest o wiele przestrzegać, niż inne przepisy porządkowe, zwłaszcza tyczące się wszelkiego rodzaju giełd walutowych. Największą ruchliwością odznacza się czarna giełda, której spekulacji jednak trudno jest zapobiedz władzom bezpieczeństwa, mimo obław, rewizji szczegółowych, ciągłego i niespodziewanego nękania zbrodniczych spekulantów. I tak np. w Tarnowie cała ul. Wałowa jest tak zalana podejrzanemi indywiduami, że trudno się przez nią przedostać, a o przejeździe przez ulicę, mimo, że jest dość szeroka — niema mowy! Czarnogiełdziarze **uprawiają bandytyzm giełdowy jawnie**, co przekracza granice bezczelności.

Do walki z tymi zbrodniarzami winno wystąpić całe społeczeństwo tarnowskie! To samo winno się uczynić i w innych miejscowościach, gdziekolwiek czarnogiełdziarze istnieją. Walkę najskuteczniejszą bowiem może przedsięwziąć tylko społeczeństwo!

Charakterystyczny fakt daje się zauważyć, że wśród społeczeństwa żydowskiego daje się odczuć silne niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy. I kupcy żydowscy nawet oburzeni są na swych współwyznawców za ich bezwstydny rabunek dobra, mającego wartość dla całego społeczeństwa polskiego. Nawet na tych, którzy są przyczyną obecnej katastrofy, spadły niespodziewane skutki spekulacji marką. To też i żydzi krzyczą: Niechaj odcięte będzie prawe ramię zbrodniarzom z czarnej giełdy!

Walkę z czarnogiełdziarzami musi toczyć całe społeczeństwo polskie!

Magistrat a pasek cukrowy.

Wspaniałomyślny Magistrat tarnowski nabył przed kilku dniami przeszło 2 tysiące klg. cukru i postanowił sprzedać go biedniejszej ludności. Udzielił więc sklepom po 200 i coś klg. aby te zajęły się sprzedażą cukru po cenie 10 tysięcy za klg.

Gdy przyszło do sprzedaży —w każdym prawie sklepie sprzedano zaledwie kilkadziesiąt klg., najwyżej 100, drugą połowę zatrzymując na pasek. I nietylko tak postąpił „Proletarjat“, jak było podane w ost. numerze, lecz inne sklepy także tak postąpiły, chowając jakąś ilość na pasek.

Czy Magistrat zdawał sobie z tego sprawę, że podziałem cukru w ten sposób bez żadnej kontroli czy kartek, dopomaga właścicielom sklepów w paskowaniu cukru?... Przecież to było na rękę handlarzom, którzy wiedząc, że cukier będzie kosztował 19 tysięcy za klg.—schowali więc jakąś część cukru, zarabiając na czysto około 900 tysięcy, dzięki nieudolności naszego Magistratu. Czy zabite głowy radnych nie wiedziały w inny jaki sposób dostarczyć cukru biednej ludności? I czy biedna ludność ma co z tego cukru? Bogatsze osoby przychodziły, by brać do 3 klg. — a biedna ludność zaledwie 1 klg. dostać mogła!!

Gdy swego czasu Magistrat krakowski nabył większą ilość cukru, to wówczas sam zajął się sprzedażą tegoż, nie zważając, że tysiące ludności czeka w ogonku sięgającym do Sukiennic.

Lecz tarnowski Magistrat nie mógł tak postąpić.—Gdzież? — Im radnym trudzić się sprzedażą cukru! Przecież to nie wypada!!!

Czas najwyższy, by zakute głowy radnych wraz z burmistrzem poszły w stan spoczynku (na który chyba zasłużyły ???... przyp. zec.) i nie wystawiać się dalej z nieudolnością i podobnemi zarządzeniami!

Następny Nr Nowin wyjdzie 29. czerwca t. j. w piątek.

ZE SPORTU.

STADJON.

Kronika zagraniczna.

BOKS. —Największem wydarzeniem, którego oczekuje obecnie bokserski świat sportowy jest mecz pomiędzy mistrzem świata Johnny Kilbane, amerykaninem i francuzem Eugenjuszem Criqui. Jest to mistrzostwo świata w najlepszej wadze „pióra“, przyczem walka przypomina mniej straszliwe uderzenia pięścimłota mistrzów ciężkiej wagi a znacznie więcej polega na lekkości, ruchliwości i technice współzawodników.

Francuzi, którzy pragną oczywiście zwycięstwa swego mistrza, przygnębieni są wiadomością, że zarówno on, jak i jego trener, zachorowali na reumatyzm z powodu niezwykle późnej drżystej wiosny północno-amerykańskiej. Niezależnie od prawdziwości tej pogłoski, uważają, że jest ona przygotowaniem wytłumaczenia ewentualnej porażki.

Zwycięsca w tych zawodach ma walczyć w końcu sierpnia o nagrodę 10.000 dolarów z Johnny Dundee. Perspektywa ubiegania się o tę ponętną nagrodę, poza tytułem mistrza świata, będzie dla Criqui'ego niewątpliwie dostateczną zachętą.

Zwycięstwo Criquiego. Dowiadujemy się, że w meczu o mistrzostwo świata w wadze lekkiej (piórkowej), pokonał boxer francuski Criqui, amerykanina Kilbana w 6 tej rundzie knock-outem.

PIŁKA NOŻNA.—Bolesna porażka, którą ponieśli Francuzi w spotkaniu z zawodowcami angielskimi, stała się powodem ciekawych dla nas refleksji o technice piłki nożnej. Doszli więc do przekonania, że jakkolwiek dobrą rzeczą jest pewne zatrzymywanie piłki, lecz jeszcze lepszą pewne podawanie jej bez zatrzymywania. Uważają obecnie, że dobry gracz musi być mocno zbudowanym i dość poważnej wagi — bez tych zalet oryginalność ataku i szybkość biegu stają się bezużytecznemi. Anglicy uważali Francuzów za tak słabych przeciwników, **że nie wyzyskali swej całkowitej przewagi, bawiąc publiczność pokazywaniem technicznych sztuczek,** co do reszty rozgoryczyło ich przeciwników.

Jeżeli przypomnimy sobie, że Cracovia co prawda pokiereszowana przez szwajcarską Servette, przegrała mecz z dzisiejszym mistrzem Francji w dość poważnym stosunku, to klęska naszych przyjaciół i nas powinna nas zastanawić. Spoczywanie na laurach jest niebezpiecznym treningiem.

LEKKA ATLETYKA. NOWE REKORDY CZESKIE. Lekkoatletyczny związek czeski uznał jako nowe rekordy następujące wyniki: Skok w wyż: Bulin 1,85 mtr.; Rzut

W jedności siła!

kulą: Iro 13,31 mtr.; Rzut oszczepem: Heltmanek 53,09 mtr.

SZWAJCARJA. Paul Martin pobił dotychczasowy rekord szwajcarski na 800 mtr., robiąc je w 1·57” na międzynarodowych zawodach uniwersyteckich.

KOLARSTWO. — l'Eclair urządziło bieg drogowy na przestrzeni 750 klm. Przestrzeń podzielono na trzy punkty: Montpellier—Alais (220 klm.); Alais — Carckassonne (248 klm.); Carcassonne — Montpelier (282 klm.). Do zawodów stanęło 87 zawodników.

Pomimo złych warunków: jak olbrzymi upał, nierówny tor, osiągnięty został b. dobry czas — 7 g. 24·28”, przez Romana Bellenger, mistrza drogowego.

SPORT W TURCJI. — Słabo rozwijający się przed kilku laty sport w Turcji, obecnie dzięki obecności Francuzów i Amerykan w Konstantynopolu, wspaniale się zapowiada i staje się potrzebą narodową.

Najbardziej uprzywilejowanymi sportami są: boks i piłka nożna. Organizują się również drużyny „rugby“, hockey bardzo słabo, natomiast lekka atletyka ma już obecnie godnych przedstawicieli w osobach: Reouf, Chukoi i w. in. Na słaby rozwój sportów w Turcji wpływa brak boisk, pieniędzy i instruktorów. (To co i u nas... R.). Obecnie zostały nawiązane stosunki sportowe między Turcją a Francją; powstało nawet towarzystwo turecko-francuskie, które ma za zadanie urządzania wszelkich zawodów turecko-francuskich. Inne narodowości, jak: Ormianie, Grecy, żydzi, posiadają własne organizacje sportowe i rozwijają się wspaniale.

JAPONJA GRA W „RUGBY“. — Japonja, w której sport coraz szybciej się rozwija i posiada wszystkie działy sportu silnie reprezentowane, obecnie zaczęła uprawiać „Rugby“, zyskując potężne zastępy zwolenników.

LOTNICTWO. — Mac Read i Kelly, lotnicy amerykańscy pobili rekord światowy na wytrzymałość, utrzymując się w powietrzu bez przerwy 36 godzin i 5 minut.

MIĘDZYNARODOWY ZWIĄZEK LOTNICZY ustalił oficjalnie rekord wysokości z obciążeniem 500 klg., osiągnięty przez Thierry'ego na lotnisku Vientos w Hiszpanji. Rekord wynosi 5922 metr.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA AUTOMOBILOWA odbędzie się w Warszawie w 1924 r. Prace Komitetu posuwają się raźno naprzód. Prezes Międzynarodowego Związku p. bar. Zuylen de Nyevert objawił wielkie zainteresowanie i rokuje jej ogromne powodzenie.

W. S·

K. S. „Rozwój“ *Dębica* — K. S. „Zbir“ *Tarnów* (0:2)

W niedzielę dnia 17. bm. rozegrały na boisku „Metalu“ match K. S. „Zbir“ z K. S. »Rozwój« z Dębicy. Grę rozpoczęli goście, przechodząc w pierwszych minutach do silnego ataku. Po nieudałym ataku do bramki Zbiru — napad tegoż wybija się naprzód — uzyskując w 5-tej minucie goala, strzelonego przez p. Kroczkę z kombinacji Krupa-Plichta-Kroczka.

Do pauzy gra toczyła się w szybkiem tempie na połowie boiska. Po pauzie atakuje Zbir z furją i w 11 minutach uzyskuje goala strzelonego z karnego, poczem schodzi z boiska gracz Rozwoju (sercowo chory); u gości widać rozpaczliwy wysiłek uzyskania bramki, na którą „leci“ zwłaszcza prawoskrzydłowy Miałkowski.

Rozwój jednak nie ma szczęścia, bo graczom spadają nawet z nóg buty.

Gra do końca toczy się pod bramką Rozwoju, która z wysiłkiem odpiera ataki Zbiru. Położenie ratował bramkarz Rozwoju p. Szafran. Najlepsi z Rozwoju: Szafran, bramkarz; Klęczek lewy łącznik i Małkowski, pr. skrzydło; ze Zbiru: Kroczek center; Koryl pr. łącznik; Rutkowski bramkarz. Kornerów 5 : 1 na korzyść gospodarzy. Sędziował Z. Abend b. dobrze.

J. P.

Z dawnych pieśni.

Pieśni chcecie mej ?
więc zaśpiewam. Hej
daj pacholę gęśli złote
i bardowi na ochotę
w czarę wina lej!
Z jasnych orląt piór...
z niebotycznych gór....
z głębi serca pieśń urośnie —
zabrzmi lekko i radośnie
i wzleci do chmur!
Barwnej fali szum —
staropolskich dum....
Gdy wprawiona do strun ręka
od niechcenia niby brzęka
z chęcią słucha tłum....
Już noc skryła świat....
szron posrebrzył kwiat....
wino starca pierś rozżarza,
płynie z drżących ust gęślarza
piosnka dawnych lat!

Roma

AKADEMICY—TARNOWIACY!

W poniedziałek dn. 25 bm. o godz. 7-mej wiecz. odbędzie się: Dalszy ciąg Nadzwycz. Walnego Zebrania Akademickiego Koła Tarnowiaków w Krakowie.

Na porządku dziennym: **Wybór nowego Zarządu, zmiana statutu, program prac wakacyjnych oraz wolne wnioski i interpelacje.**

Miejsce zebrania oznaczone będzie ogłoszone w gmachu. U. J.

ZARZĄD.

Egzaminy dojrzałości w I Seminarjum żeńskiem. Batkówna Helena, **Babczanka Irena**, Böhmówna Marja, Bumy Józefa, Brdulska Anna, Czeczatówna Katarzyna, Dobrowolska Leokadja, Duchiewiczówna Władysława, Ekiertówna Marja, Ganterówna Helena, Glodtówna Marja, Godkówna Antonina, Grabcówna Kamilla, **Grabomiłówna Eleonora**, Grelanka Władysława, Grodzińska Bożena, Gruszkówna Marja, Jaroszówna Zofja, Kamionkówna Genowefa, Kapłańska Matylda, Koczwańska Felicja, Korzeniowska Michalina, **Kudówna Adela**, Łacianka Aniela, Misiówna Stefanja, Muniakówna Marja, Obrzutówna Józefa, Paciorkowska Władysława, Palkówna Cecylja, Pankówna Julja; Październiorówna Matylda, Piecznikówna Marjal, Pyrkówna Ludwika, Ruszkiewiczówna Zofja, Srebrówna Marja, Stadnicka Helena, Szumarzanka Józefa, Szczęsna Helena, Szenkówna Helena Tomaszewska Antonina, Tomaszewska Zofja, Trendotówna Jadwiga, Tychanowiczówna Zofja, Urzędowska Franciszka, Weiglówna Stanisława, Wojtanowska Helena, Ząbkówna Eugenja. 4 niedopuszczone, 1 nie zdała, 8 poprawek.

Samobójstwo w kawiarni Imperial w Nowym Sączu.

(Od naszego korespondenta)

Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatniego samobójstwa w kawiarni Imperial, o którem pisaliśmy w przedostatnim numerze naszego pisma, gdy znów wydarzył się fakt samobójstwa w tym samym lokalu i prawie z tych samych przyczyn.

Jan Lech, pochodzący z Przemyśla (pracował przedtem w restauracji I klasy w Tarnowie), przeniósł się do Nowego Sącza i podjął pracę w kawiarni Imperial jako kelner. Ponieważ jednak władał słabo językiem niemieckim — nie spodobało się to właścicielowi kawiarni. Usunął więc Lecha, biorąc do pracy Hansa. Na dobitek złego, począł Lech zapijać się i grać w karty. To ostatnie doprowadziło do samobójstwa; Lech przegrał bowiem całą gotówkę, a będąc bez posady — był w położeniu bez wyjścia. To-też strzałem z rewolweru położył kres swemu życiu. Tak się zmarnował kwiat życia, dwudziestoletniego młodzieńca, dzięki ujemnemu wpływowi, jaki wywiera karciarnia i kabaret — hotelu i kawiarni Imperial.

W tym samym dniu utopiła się w Dunajcu pod Nowym Sączem kobieta lat 21 —nieznanego nazwiska.

2)

Ze znalezionych kartek...

A wam szczo eto Kostia Wasilowiczu? — Zagadnął mnie kolega, Kola Iwanowicz, gdym zaszedł rano do pułku.

Et, nic! Nie wyspałem się należycie — odparłem głosem, który zdradzał znużenie.

Ot! — zaśmiał się Kola Iwanowicz — gdybym wam nie znał, myślałbym że czarkę i dziewczęta powinić należy. Czy znowu może serdeczna choroba nie daje wam spokoju?

Oh! Szkoda nawet gadać! Zabija mnie tęsknota za swoimi... Wyobraźcie sobie, wczoraj stałem na słocie przeszło cztery godziny nie wiedząc co się ze mną dzieje... Chodzę jak na mękach. Już rok tu siedzę a dowódca ani myśli o urlopie dla mnie... — skarżyłem się koledze.

— Nie dziw — odrzekł —nie dziw, bo mu was szkoda.

A jak zamrę z tęsknicy to szkody nie będzie? spytałem z goryczą, —lecz w tej chwili zawołano Iwanowicza do dowódcy, więc tylko wzruszył znacząco ramionami a ściskając mi dłoń szepnął z cicha:

— Później...

— — — — — — — — — — — —

Jeśli lubiałem którego z oficerów w pułku to jedynie tylko tego Dońca Kolę. Dla podwładnych ostry, ale grzeczny. Wśród kolegów wesoły, uprzejmy, dla mnie druh serdeczny.

Ogniwem, które łączyło naszą przyjaźń, była gorąca miłość dla swoich zakątków ziemi. On ciągle wzdychał do modrych fal Donu ja znowu do swoich kaukazkich stepów. On siłą woli głuszył tęsknotę—mnie ona pożerała gwałtownie. W chwilach rozpaczy, lub cichego smutku, graniczącego z martwą apatją, rotmistrz miał dla mnie zawsze słowo pociechy, lub piosnkę wesołą na ustach. Bywało nieraz gdy wpadał do mnie — „na pięć minut“ — jak zwykł był mawiać. Chwytał wiszącą na ścianie bandurę, a błądząc palcami po strunach, śpiewał całymi godzinami. Głos jego czysty, dźwięczny o metalowym brzmieniu, działał na mnie kojąco. Zwykle zaczynał od ukraińskiej dumki.

Chłopcze, modcze takij ty ledaszczo.

Zadumał ty sia, sam ne znajesz za szczo... kończył na francuskim, ckliwym romansie, o pięknej „mademoiseli“, która będąc boną w jakimś hrabskim zamku, puszczała do pokoju swego po sznurowej drabinie, młodego stangreta od czwórki rączych kasztanów.

— — — — — — — — — — — —

— O czem myślicie w tej chwili Kostio Wasiliowiczu? — wyrwał mnie z zadumy głosik kobiecy. — Przedemną stała Natala Piotrówna Ganycz, jedyna córka dowódcy pułku.

— Ja... o rotmistrzu Zołotnickim, —odrzekłem szczerze,—kłaniając się z gracją i całując podaną sobie białą rączkę, którą „piękna Tala“ — jak ją powszechnie, zwano — zawsze mi łaskawie zwykła podawać.

— Oh! o nim... — z przekąsem odezwała się Natala Piotrówna — wy zawsze tylko o sobie... zawsze?

„Nowiny“ czyta każdy — bez względu na przynależność klasową i partyjną!

NADESŁANE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.

Ze Związku Legjonistów. Stowarzyszenie Legjonistów Polskich z r. 1914—1918 w Tarnowie, mając zamiar ufundowania sztandaru urządziło dn. 17 b. m. zbiórkę uliczną przy stolikach. Zebrano ogółem 2,015.000 mk. Publiczność tarnowska złożyła ponownie dowód swej ofiarności, nie szczędząc grosza dla tych, którzy wśród zawieruchy światowej wojny zdobyli się na polski czyn zbrojny, wobec całego świata. Czynem tym zadokumentowali oni nieprzedawnione prawa Narodu polskiego wśród rodziny ludów. Krwią szarych legjonistów tkało się żywy sztandar wolności Ojczyzny, a mogiłami poległych legionistów przygwaździała się tkanina do drzewca tężyzny Narodu. Stowarzyszenie Legjonistów przeto, będąc stowarzyszeniem apolitycznem, nie stojąc na usługach żadnej partji, wyznając li tylko jedno hasło: „Miłuj Ojczyznę jak siebie samego“ pragnie też dzisiaj pod mającym powstać sztandarem zrzeszyć ludzi dobrej woli, którzy interes Ojczyzny rozumieją jak swój i tak czyniąc, idą przebojem wśród zgiełku zachłannych, lub niezadowolonych, z wiarą, że co ma być trwałem musi się tworzyć powoli. Sztandar ten będzie symbolem wiary w potęgę i twórczość Narodu polskiego tak wewnątrz jak i na zewnątrz Państwa jego. Serdeczne „Bóg zapłać“ czcigodnym ofiarodawcom.

Cześć!

ZARZĄD.

Tarnów 20/VI. 1923.

Gracz z Tarnovii. W niedzielę dnia 17 bm. grał K. S. „Sodalicja“ z Tarnowa, z „Tuchovią“. „Tuchowia“ mając bardzo marnych graczy, zaprosiła do siebie Stefana Niedzielskiego, gracza I Tarnovii i „Mentola“. Zachowanie się Niedzielskiego na boisku było wprost niemożliwem. Podczas gry potrącono przez nieuwagę Niedzielskiego, dlatego postanowił odbić to sobie na całej drużynie. I rzeczywiście — po strzeleniu 5 bramek (Mentol 1) chciał zdobyć jeszcze więcej, mszcząc się w ten sposób i zarazem popisując. W tem ktoś z graczy kopnął piłkę w stronę Sodalicji. Piłkę przytrzymuje jeden z graczy (10 letni) i odbija ją w bok. Niedzielski nie zwracając uwagi, że ma do czynienia z malcem, kopnął tegoż w nogę tak silno, że chłopiec upadł na ziemię. Krew poczęła się sączyć mu z ust.

Tak więc dał nam Niedzielski przykład jak postępują poszczególni członkowie „Tarnovii“. Zarząd K. S. Tarnovii powinien wglądnąć w tą sprawę i nietylko ukarać owego rozbijacza — ale także zabronić grania członkom Tarnovii w obcych klubach, nie posiadających żadnej wartości.

GDZIE MAGISTRAT?

Zadziwiająca jest beztroska Magistratu o całość i zdrowie mieszkańców miasta. Gdyby pl. św. Ducha czyli Burek, umiał mówić—to z pewnością wołałby o pomstę do nieba lub, o litość do Magistratu. A i młynówka ma swoje dzieje. Dziury są tam tak licho łatane, że kawałki tej sztukaterji tworzą wyboje, grożąc wybiciem zębów przechodzącym lub złamaniem czegoś.... Wprawdzie nawet rychła naprawa pokrywy młynówczanej nie na długo by się zdała, gdyż nie ma kto przestrzec i zakazać surowo wieśniakom, zjeżdżającym tu na targi, by zaprzestali stawać z końmi i naładowanymi wozami na środkuj tejże, niszcząc deski i zagradzając drogę przechodniom.

Awanturka jakich mało.

W ubiegłą sobotę o godz. 10 wieczorem, przy ulicy Gumniskiej, tuż na ławeczce, pod kioskiem p. Kuczyńskiego, siedziało kilku młodych chłopców giserów z fabryki „Lemiesza“ gwarząc sobie wesoło o minionych trudach śród szeregów żołnierskich. Dzieje Lwowa, cud Wisły, krzyżowe ognie... wszystko to składało się w rozgwar przyjemny dla tych którzy brali niegdyś czynny udział w tych wypadkach, lub też słysząc od drugich. Naraz usłyszeli tuż za sobą wrzaski podobne do ryku podrzynanego wołu. Zerwali się nasi bohaterowie, nie wiedząc czy uciekać czy też czekać pierwszego ataku nieprzyjaciela; ciekawość przemogła strach. Zostali, lecz poto by wracający z birbantki Pp. W. i J. to jest naczelnik straży ogniowej ze swoją małżonką i szewc, mogli wypluć na nich swą żółć wódczaną. Pierwsza zaczęła awanturować się p. W. zataczając się na nogach—wykrzykiwała pod adresem ogłupiałych chłopców wyrazy nie licujące zupełnie z jej godnością; p. W. też rozwiązał zaplątany język, a gdy chłopcy próbowali ośmieszyć ten niewczesny żart, szewc kamrat wydobył nóż, wywijając nim w stronę napadniętych. Wprawdzie bohaterowie nasi wzięli nogi za pas, lecz jednemu z nich, najmłodszemu, Rudolfowi K. dostał się dość silny policzek, białą rączką p. naczelnikowej wymierzony. Ciekawe, czyby też policja tarnowska nie zechciała zwrócić uwagi awanturniczej trójce, grożąc karą, za naruszenie spokoju publicznego w nocy.

Na pocztówce.

Kochany Smoku!

Wnosząc dnia 11. czerwca do dziennika podawczego w Starostwie reklamację o odroczenie służby wojskowej, która jako **pilna** powinna być szybko załatwioną, dotychczas (jak mi się zdaje) leży w dzienniku.

Czy ów pan ma tak wiele do roboty, że nie mógł tej sprawy załatwić do dn. 19 czerwca, by reklamacje można było przekazać przy przeglądzie?

Czy może należało 2 miesiące naprzód wnieść reklamacje, by została ona na czas załatwioną?

Może kochany „Smok“ dałby mi na to odpowiedź?...

Sądzę, że nie! Bo kochany „Smok“ dotychczas zapewno też nie wiedział, jakie porządki panują w tut. Starostwie.

Stały czytelnik
G. T.

— — — — — — — — — — —

Czy można od publiczności w Kinie — dzierżącej pierwszorzędne miejsca (a więc fotele w kinie Apollo) wymagać, aby się spokojnie zachowała — i swemi głośnemi uwagami nie przeszkadzała innym widzom?

We czwartek podczas wyświetlania obrazu w kinie „Apollo“ zebrało się liczniejsze towarzystwo — któremu przewodniczył b. kapitan wojsk austr. p. F. Byłoby może wszystko pięknie i dobrze—tylko że referaty wygłaszane przez p. F. były zbyt głośne— tak, że reszcie publiczności bezwarunkowo przeszkadzały; pomijam już głośne zachwalanie cukierków, któremi ów pan swych zebranych częstował.

Czytelnik.

JAK MI WAS ŻAL...

Jak mi was żal, wy wszyscy co piszecie
w skupieniu ducha, późną nocą, sami —
wi rsze — o których ani krzty nie wiecie,
jak się je „robi“, — by były .... wierszami.—
Jak mi was żal, że umysł wasz trudzicie
w warunkach często aż litości godnych,
gdy piszące — zwykle w chaosie błądzicie,
by coś, coś zdobyć z swych mózgów bezpłodnych.
Jak mi was żal, że mimo uwag tyle,
którymi karmią was rozsądni ludzie —
w żadnym razie nie znajdziecie chwilę,
by „spocząć w laurach“ po dość próżnym trudzie.
Jak mi was żal że, miast godziwej pracy,
w dzisiejszych czasach potrzebnej obficie,
w uporze trwacie, jak wszyscy maniacy
sądząc, że komuś na złość tem robicie.
Jak mi was żal, że naśladując wielkich
poetów, — chlubę ludów, — owe bogi, —
imacie stale się tematów wszelkich,
niepomni, głupcy, że papier dziś drogi!
Jak mi was żal....

W. S.

Jesteśmy przyjaciółmi, a wy barisznia czy widzicie w tym stosunku co złego?

Ależ nie... nie... Konstanty Wasiliowiczu, nie pytajcie tak szorstkim tonem — zawołała prędko, słysząc moje pytanie — nie chciałam was obrazić... przyjaźń... nic złego... ale oto i rotmistrz Zołotnickij się zbliża. Teraz na was kolej przed ojcem się stawić.

Ostatnie zdanie wypowiedziała nieco wyniośle; odczułem w jej głosie chęć zaimponowania mi dostojeństwem ojca.

Złożyłem jej sztywny ukłon w odpowiedzi, dążąc do gabinetu pułkownika.

— — — — — — — — — —

Po załatwieniu spraw tyczących mojej kompanii, gdy miałem już odchodzić z gabinetu dowódcy, zapytał mnie tenże z wyszukaną grzecznością, o przyczynę bladości powlekającej mą twarz.

— Chory jestem wasze... — nie dał mi dokończyć swego tytułu, krzyknąwszy przeciągle —

Chory?!

Tak jest wasze prewohoditielstwo.

O! oto trzeba co radzić... ale co?...

— Urlop jest jedyną radą wasze... —

Pułkownik zmarszczył krzaczaste brwi, które mu niby wichy sterczały z nad czoła, a założył ręce w tył tułowia rozpoczął wędrówkę po kancelarji tam i z powrotem. Skłoniłem się zmierzając ku drzwiom.

Czekajcie porucznikn... — zawołał znowu dowódca —

Słucham...

Czy wiecie wy że dziś Luvi Sirota koncertuje?.

Owszem... czytałem w afiszach w wasze prewohoditielstwo...

— I cóż myślicie?...

Że nie pójdę na występ pana Siroty, gdyż jestem chory.,.

Spojrzał na mnie z ukosa, nie zaprzestając spaceru po pokoju, wiedziałem do czego zmierza i zbudziła się we mnie młodzieńcza przekora, chciałem się pobawić jego zakłopotaniem

Bo... no... szkoda... wielka szkoda Konstanty Wasiliowiczu, że wam zdrowie nie domaga. Natalka... Tala mnie właśnie prosiła, by was zapytać, czybyście wy Konstanty Wasiliowiczu nie zechcieli jej towarzyszyć do teatru.

— Mocno żałuję, że nie mogę służyć Natalii Piotrównej — odrzekłem bijąc się w piersi — lecz czuję się naprawdę źle.

— No pomyślimy o tym jeszcze... dobrze... możecie odejść.

Skinął mi głową od niechcenia i nie patrząc więcej na mnie, odwrócił się w stronę siedzącego adjutanta, wydając mu z cicha jakieś polecenie.

Odetchnąłem, jakby mi ciężar spadł z karku.

— — — — — — — — — —

Na dziedzińcu czekał na mnie Kola Iwanowicz Zołotnickij, mrużąc filuternie bystre oczy.

C. d. n.

TO I OWO.

Szara gęś. Na murze kamienicy przy ul. Kościuszki — róg Średniej widniała reklama malowana olejno, własność przemysłowca p. Łaciny. Bez wiedzy właściciela kamienicy kazała „pani ze składnicy" ową reklamę zamalować. Jest to bezprawne niszczenie cudzej własności, co — sądzimy, pociągnie dla szarej gęsi przykre następstwa.

Restauracja przy ul. Krakowskiej — przytuliskiem dla bezdomnych. Od dłuższego czasu restauracja p. Gutowskiej stała się prytuliskiem dla bezdomnych. Codziennie wieczorem zbierają się tam ludzie „lepszego" (?) pochodzenia, zapijając się w niemożliwy sposób. Wyprawiają oni awantury nietylko w lokalu, ale także wychodząc na ulicę zaczepiają przechodniów, używając przytem jaknajgorszych wyrażeń. Można tam też zauważyć ludzi, którzy upici zasypiają przy stoliku. Jakie wrażenie odniesie gość, który po raz pierwszy przychodzi do tego lokalu, każdy sam sobie wytłumaczy. Dziwi nas bardzo, że p. Gutowska mając lokal przy głównej ulicy, nie umie utrzymać go w porządku. Rozpijaniem gości psuje sobie tylko reklamę.

Elektryczność niszczy oczy. — Orzeczenie prof. Bawtree. W Londynie w „Royal Society of Phislogry" odbyła się ciekawa dyskusja w przedmiocie badań nad organem wzroku człowieka. Znany w Anglji elektrotechnik i fizjolog dr. Bawtree orzekł, iż od czasu szerokiego zaprowadzenia elektryczności jako środka oświecenia tj od 1880 r.. ludzie klas średnich zapadają coraz bardziej na osłabienie wzroku. Obecnie już 50 procent mężczyzn, 20 proc. kobiet i znaczna ilość dzieci zmuszonych jest do używania okularów. Według obliczeń prof. Bawtre cała prawie ludność pod koniec dwudziestego wieku będzie zmuszoną do posiłkowania się szkłami przy czytaniu i pisaniu.

HUMOR I SATYRA.

PANNA z dobrze rozwiniętą mleczarnią poszukuje spólnika do należytego postawienia interesu. Oferty tylko solidnych reflektantów.

DOPŁACĘ 100 000 Mk nagrody temu, kto ożeni się z moją żoną i uwolnić mnie od teściowej. Oferty pod: „Zahukana ofiara."

ZGINĄŁ pies — wabi się »Pikuś". Psa prowadziła na smyczy teściowa. Łaskawy znalazca raczy oddać psa pod : — — — w nagrodę może sobie zatrzymać teściową.

Podobno w Tarnowie zawiązał się nowy klub (nie sportowy, bo tych już jest za dużo!) szybkobiegaczy (za płcią drugą). Match codziennie na chodniku Krakowskiej — częściej w „Strzelcu". Początek matchu zazwyczaj wieczorem—rozwiązanie czasem za 9 czasokresów.

W restauracji.

Gość po zjedzeniu kolacji, do restauratora:
— Co pan robi z tymi, którzy nie zapłacą po zjedzeniu potrawy?
— Cóż mam robić? Ot poprostu wyrzucam ich za drzwi.
— W takim razie niech się pan nie trudzi: już ja sam wyjdę.

Wykłady Ginekologji.

Jaki jest poród przedwczesny?
Kiedy panna ma dziecko.
A jaki spóźniony?
Kiedy wdowa w 10 miesięcy po śmierci męża ma dziecko.
A jaki wadliwy?
Kiedy zamiast mamusi położy się do łóżka niezamężna córeczka.
Co robić, żeby nie mieć dzieci?
Nic nie robić.

Czego się powinna panienka wystrzegać przed ślubem?
Bociana....
A mężatka po ślubie?
Przyjaciela domu o czuprynie innego koloru — niż mąż...

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.